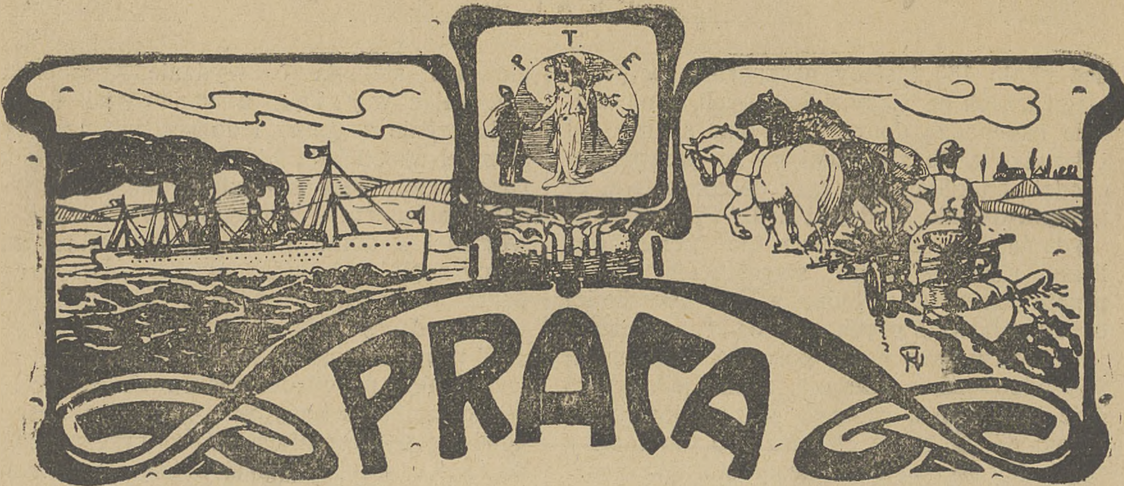


Tygodnik ludowy poświęcony oświacie, wychodźtwu, stosunkom zarobkowym i rozrywce wychodzi w każdą środę nakładem Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego w Krakowie pod redakcyą Józefa Okołowicza.

Przedpłata całoroczna wraz z przesyłką pocztową wynosi: w Galicyi i całej Austryi 2 K., w Niemczech 2.50 Mk., we Francyi, Szwajcaryi i Argentynie 4 fr., w Brazylii 3½ milr., w Danii i Szwecyi 3 K. skandynawskie, w Ameryce półn. 1-dol, w Królestwie i Rosyi 1.50 rub. Przedpłatę przesyłać można w markach pocztow. wszystkich krajów. Adres redakcyi i admin.: „Praca", Kraków, Radziwiłłowska 23

Nr. 104. Kraków, dnia 11. stycznia 1914. Rok III.

Przymus paszportowy dla robotników sezonowych.

Wiadomą jest rzeczą, że robotnik sezonowy opuszczający swój kraj na kilka miesięcy, ażeby szukać pracy za granicą, jesienią powraca zwkle do swej wsi rodzinnej, bo i pracodawca nie chce go trzymać przez zimę i tęsknica za domem ogarnia zwykle wychodźcę albo też i wbrew jego woli rząd obcy wyrzuca robotnika, gdy ukończył już pracę w polu. Bardzo mała liczba robotników sezonowych pozostaje na zimę poza granicami Galicyi, wszyscy ciągną na Boże Narodzenie do swych wiosek.

Wiadomą jest również rzeczą, że dla przeszło 300 tysięcy robotników sezonowych, wędrujących corocznie zagranicę na letni sezon kraj pracy nie ma. Co więcej, uczeni, jak n. p. prof. Bujak obliczają, że w Galicyi nie ma pracy dla miljona dwustu tysięcy ludzi. Zmuszony więc jest nasz robotnik do szukania chleba zagranicą. Na to, jak długo nie powstaną w kraju fabryki, rady nie ma, bo każdy chce żyć, a ażeby biedny robotnik mógł żyć, musi pracować.

Położenie nasze jest tragiczne. Gdy inne narody nie rozwijają się dlatego, że mają za mało rąk roboczych, my nie możemy się rozwinąć, bo mamy rąk do pracy za wiele. Zdawałoby się, że wśród takich stosunków społeczeństwo weźmie się do czynu, ażeby robotnikowi pomódz w wynalezieniu pracy, ażeby mu wskazać dobre rynki pracy a odciągnąć go od złych. Zdawałoby się, że w sprawie tej przedewszystkiem zacznie działać sam rząd, by obywateli swych ochronić przed krzywdą ze strony pracodawcy zagranicznego, albo złych ustaw.

Tymczasem dzieje się wprost przeciwnie. Zamiast zająć się smutnym losem naszych robotników w Niemczech, zamiast pomódz tym ludziom, którzy wzięli sobie za cel niesienie pomocy tej masie robotniczej, szukającej pracy, rząd austryacki wydaje coraz to nowe zarządzenia, mające na celu szykanowanie robotnika!

Utarł się zwyczaj, że robotnicy sezonowi wyjeżdżając zagranicę, legitymowali się książeczkami robotniczemi albo i świadectwami gminnemi. W tym roku jednak wydano zarządzenie, że za granicę może wyjechać tylko taki robotnik, który ma paszport albo książkę robotniczą zaklauzulowaną w Starostwie. Ponieważ corocznie wyjeżdża z Galicyi około 300 tysięcy robotników sezonowych na zachód, w czem najmniej połowa mężczyzn, starostwa muszą wy-

dać około 180 tysięcy paszportów w przeciągu trzech miesięcy wiosennych. Już obecnie nadchodzą do naszych biur skargi od robotników, że zmuszeni są za paszportem chodzić po kilkanaście razy do Starostwa, że paszportów nie wydają i t. d. Ponieważ po wydaniu tego zarządzenia nie pomnożono liczby urzędników po starostwach, jasna przeto rzecz, że władze spraw wychodźczych załatwiać prędko nie będą w stanie.

Towarzystwo nasze porobiło w tej sprawie odpowiednie starania, zanim jednak będzie jaki wynik, radzimy wszystkim robotnikom od lat 16 do 50 zaraz po powrocie z zagranicy do domu rozpocząć starania o wydanie paszportu, by potem na wiosnę nie tracić dobrego kontraktu, dlatego, że paszport jeszcze nie został wydanym. Należy najpierw postarać się o wyciąg z metryki na kartce bez stempla, następnie wójt ma potwierdzić urzędownie na arkuszu papieru, że nie zachodzą przeszkody w wydaniu paszportu na wyjazd do krajów europejskich. Pozatem trzeba wnieść do starostwa podanie bez stempla o wydanie paszportu, załączając wyciąg z metryki i poświadczenie z gminy i do podania dołączyć stempel za 30 hal., który potem naklejają na paszporcie. Jeśli starostwo odmawia wydania paszportu — a robotnik wysłużył przy wojsku i w domu ani w okolicy naprawdę pracy znaleść nie może, trzeba prosić o wydanie odmownej rezolucyi na piśmie i wnieść rekurs do Namiestnictwa we Lwowie. Jeśli robotnik posiada książkę robotniczą, należy z nią i poświadczeniem z gminy, że nie zachodzą przeszkody w wydaniu paszportu, udać się do starostwa, gdzie przeznaczony do tego urzędnik umieści w książce klauzulę legitymacyjną. Książka taka znaczy potem tyle, co paszport.

Uwagi te podajemy już obecnie do wiadomości robotników, bo nie wszędzie wiedzą robotnicy o nowych przepisach, a nie chcemy narażać robotników na koszta, gdy jadąc na robotę zagranicę bez wymaganych papierów, zostaną z drogi zawróceni.

Floryan Nawacki.

O wychodźtwie do Kalifornii.

Otwarcie Kanału panamskiego, który połączył Ocean Atlantycki z Oceanem spokojnym będzie dla krajów, położonych na zachodzie Ameryki, wypadkiem ogromnej doniosłości. Daleki zachód amerykański był dotychczas słabo zaludniony, mimo że przyroda tamtejszym krajom nie poskąpiła hojnych swych darów. Wskutek tego oczekiwać należy, że już w bieżącym roku wzrośnie w bardzo znacznej mierze przychodźtwo przedewszystkiem do Stanów zachodnich Unii amerykańskiej, jak do Kalifornii, Oregonu i Waszyngtonu.

Z tego powodu związek organizacyi zawodowych w Kalifornii wysłał do wszystkich pokrewnych organizacyi całego świata obszerny komunikat, w którym daje pogląd na widoki dla imigrantów na zachodzie Ameryki. Według owego komunikatu stosunki robotnicze i widoki dla przychodźców są niezbyt pomyślne.

Na zachodzie Stanów Zjednoczonych daje się odczuwać stały brak pracy. Przemysł jest tam nierozwinięty, brak większych środowisk fabrycznych. Na ulicach San Francisco, Portlandu i Seattle włóczą się stale setki ludzi bez zajęcia. Przemysł rolny owładnięty jest przez kilku bogaczy jeszcze z czasów gorączki poszukiwania za złotem. Owi to właściciele rozgłaszają po Europie, że Kalifornia, to raj dla wychodźców, a czynią to wyłącznie dla własnego interesu, ponieważ spekulują na podwyżce cen ziemi.

Panami położenia na rynku prac rolnych byli do niedawna robotnicy japońscy. W ubiegłym roku wszakże rząd Stanów zamknął dostęp rasie żółtej do Kalifornii. Z powodu tego będze tam w najbliższym czasie zapotrzebowanie na ręce robocze przy roli. Praca na roli w Kalifornii jest wszakże bardzo wyspecyalizowana. Farmy tamtejsze są bowiem urządzone w ten sposób, że nie produkują w swoim obrębie więcej gatunków zbóż, traw, krzewów, jak tylko jeden. W pewnej okolicy uprawiają więc wyłącznie sadownictwo, gdzieindziej sieją pszenicę, ówdzie hodują pomarańcze. Tylko robotnik chiński i japoński z powodu niezwykłego daru przystosowania się do każdej pracy i okoliczności miał dotychczas zajęcie przy roli przez cały rok, ponieważ ukończywszy roboty ze zbożem, szedł do tych okolic, gdzie sprzątano owoce z sadów, a potem wędrował jeszcze do okolic, gdzie hodują pomarańcze i t. d.

Komunikat kalifornijskich organizacyi robotniczych odnoszących się ze zrozumiałą niechęcią do przybyszów, zachwala wszakże pod koniec przyjazd do Kalifornii podczas miesięcy letnich, kiedy jest dosyć roboty na

roli. Podaje nawet do wiadomości, że w ciągu kilku lat wejdzie w życie ustawa, mocą której robotnik będzie mógł na dogodnych warunkach i spłatach zakupić sobie gospodarstwo. Związek organizacyj robotniczych w Kalifornii oświadcza przytem nawet wyraźnie, że razem z rządem nie życzy sobie „przychodźców z miast“, a tylko takich, którzyby pracowali na roli i skolonizowali niezamieszkałe obszary.

To znowu godzi w nasz interes narodowy, bo chłop polski nie poto za morze wyjeżdża, aby tam pozostać na stałe, ale aby z oszczędnościami po latach paru powrócić do Ojczyzny.

Kto winien?

Niedawno temu, jak w różnych biurach sprzedaży kart okrętowych a między innemi i w Polskiem Towarzystwie Emigracyjnem odbywały się rewizye rządowe w celu sprawdzenia, ilu popisowych dane biuro wyekspedyowało w świat i jak wielką wobec tego popełniło zbrodnię.

Tak, bo zbrodnią w oczach rządu jest opuszczanie kraju rodzinnego, dopóki podatek krwi nie został spłacony.

Przyznając jednak słuszność po stronie rządu, zapytać należy, co ten rząd zrobił dla podniesienia dobrobytu tych obywateli, od których tak gwałtownie wymaga spełnienia obowiązków swoich oraz kto winien jest głównie emigracyi popisowych.

Kiedy Galicya dostała się pod panowanie austryackie, w przemyśle wówczas następował przewrót, odbywało się przejście z rękodzieła do przemysłu fabrycznego. Rząd który kraj nasz uważał za prowincyę zbytu, wszelkiemi siłami starał się do rozwoju jakiegokolwiek przemysłu fabrycznego w kraju naszym nie dopuścić.

To też kiedy nastąpiło zniesienie pańszczyzny i chłop osiadł na własnym kawałku ziemi i stanął przy własnym warsztacie pracy, okazało się, że nie miał zbytnio chleba, tem bardziej, że większość jego gruntów zabagniała woda, a poważną część plonów zabierał karczmarz-żyd.

Karczma bowiem w historyi chłopskiej będzie mieć swoją kartę.

Ona bowiem była jedynym uprzywilejowanym przemysłem galicyjskim a zarazem ośrodkiem wsi naszej. W niej odbywały się urzędowania dawniejszych zwierzchności gminnych, w niej odprawiano wesela i zabawy, w niej wikłano chłopa w sieci różnego gatunku, w niej wyzuwano od ojcowizny. Panoszyli się wszechwładnie żydzi Bieda straszna ściskała coraz bardziej swoimi kościstymi uściskami ciemne warstwy ludu, a nie było opiekuna rządu, któryby mu podał dłoń pomocy.

O emigracyi nie było mowy, albowiem nie było komunikacyi.

To też ponieważ poza ziemią nie miała ludność żadnego utrzymania, postępowało szybkiem tempem rozdrobnienie gruntów. Rosła nędza i doszło do tego, że w latach 1890-1894 można było dostać robotnika za samo pożywienie.

I wtenczas wszczął się ruch emigracyi sezonowej. Ruch ten ogarniał szersze warstwy ludności. Emigrował ten, kto musiał, emigrował ten, co w swoim kraju miał chleba poddostatek, emigrowali małoletni popisowi, tak, że w pewnych okolicach wsie nasze wyludniały się nieomal, a brak robotnika poczynał się coraz bardziej dawać we znaki gospodarstwom folwarcznym oraz większym gospodarstwom włościańskim.

Emigracya sezonowa pomimo swego ogromu nie przynosiła jednak na tyle korzyści, aby zatknąć gardo biedzie, to też ludność nasza poczęła zwracać swoje oczy za większemi zdobyczami pieniężnemi, poczęła emigrować za ocean.

Kując w podziemnych lochach ziemi amerykańskiej węgiel kamienny lub topiąc rudę żelazną w gorących piecach, gromadził nasz chłopek dolary, dowodem czego, że nabywał ziemie w kraju ojczystym, że budował sobie ładne budynki mieszkalne i gospodarcze, słowem otrząsał się z biedy.

Emigracya zamorska uchodziła jednak za owoc zakazany a w przekonaniu tem utwierdzały ludność liczne zwroty tych, co na takie same dokumenty, jak do Niemiec chcieli jechać otwarcie do Ameryki.

Chwycono się zatem „szwarcunku“ i tysiące naszej młodzieży pod płaszczykiem emigracyi sezonowej wywiozły przy pomocy licznych ajentów gęsto rozsianych po wsiach naszych, zagraniczne biura sprzedaży kart okrętowych. Jechano po pieniądze, po chleb, jechano po środek, po lekarstwo na biedę, jechano na pewien przeciąg czasu, a jednak skoro spostrzegł to rząd, poczuł się przerażony tem, że tak wielu obywateli opuściło kraj nie uiściwszy podatku krwi i począł szukać winnych. Rozpoczęły się rewizye w biurach sprzedaży kart okrętowych, znajdujących się

w obrębie państwa austryackiego, rozpoczęły się aresztowania tych, co stosunkowo najmniej winni.

Tak, najmniej; jak bowiem dzięki opiekuńczej polityce rządu kraj nasz pogrążony został w największą nędzę, tak też emigracyi popisowych nie winien nikt inny, jak rząd. Wszak każdy, co miał sposobność przyjrzeć się ruchowi emigracyjnemu, przyznać musi, że gdyby rząd określił ściśle wiek popisowy, w którym nie wydawanoby legitymacyi paszportowych, tak do Ameryki, jak i do Niemiec, emigracya popisowych wcale nie miałaby miejsca. Jan Kaczak.

Wisła, wód polskich królowa.

Źródła Wisły wytryskają z pod góry Baraniej na Śląsku cieszyńskim. Pośród górskiego boru sączą się tam dwa strumyki: jeden zwany „Czarną“, drugi „Białą Wisłą“. Przelewając się po ogromnych złomach kamieni, lecą one z szumem w głęboką, lesistą dolinę; niebawem łączą się z sobą i już jako znaczniejszy potoczek dopływają do wsi, noszącej także miano Wisły. Tutaj zasilają nurt rzeki inne leśne strumyki, a wszystkie razem złączone w jeden strumień, spadają z szumem ze skały, tworząc wspaniały wodospad.

Zbliżywszy się ku granicom Galicyi, Wisła przyjmuje od prawego brzegu rzekę Białkę, która tworzy granicę między Galicyą, a Śląskiem austryackim. — Dalej wpada do niej z lewego boku Czarna Przemsza, nadpływająca ze Śląska pruskiego. Odtąd staje się już Wisła poważną rzeką. Płynie wśród okolic pagórkowatych do Krakowa, gdzie oblewa podnóże wspaniałego zamku Wawelskiego. Stąd prawy jej brzeg wygładza się w równinę, gdy lewy, aż po Sandomierz, jest jeszcze miejsami pagórkowaty. To też, począwszy od Krakowa, rozlewa się już Wisła szeroko, a w czasie wzbierania zatapia nieraz nadbrzeżne okolice.

Koryto rzeki często się zmienia. Dzieje się to mianowicie, kiedy woda przybiera, albo raczej, kiedy powódź opada; stąd też dwojakie bywa łożysko Wisły: stare, zwane Matką i nowe, zwane Łachą.

Dno Wisły jest przeważnie piaszczyste, rzadko żwirowate i kamieniste. Drobne laski topoli, osiczyny lub gęste zarośla wikliny porastają miejscami pobrzeżne jej piaski; tu i ówdzie ciągną się wzdłuż rzeki podmokłe łąki i pastwiska, a wśród nich stawy lub ślady byłych stawów i starych koryt. W czasie wylewów wyrywa Wisła w miękkiej ziemi odnogi, podmula i odrywa brzegi, odsypuje nizkie ławice piasku w środku koryta i dzieli się na wiele ramion. Stąd to w łożu Wisły napotyka się często wyspy. Wyspy te są dwojakie: kędy zdawna porasta dębina i nadwiślańska topola, nazywają to ostrowem; kędy zaś nagie odmiały piasku lub żwiru wikliną i wierzbą z czasem dopiero porastają, wyspę taką nazywają kępą. Im bliżej do ujścia, tem większe są te wyspy, od Warszawy do Gdańska jest takich kęp i ostrowów 50.

Wisła wzbiera często, najbardziej zaś na wiosnę, podczas topnienia lodów i znoszenia kry, potem około św. Jana w czerwcu (Świętojanka) i w lipcu około św. Jakóba (Jakóbówka).

Namuł żyzny, którym się w czasie powodzi okrywają porzecza Wisły jakoteż doliny wszystkich jej dopływów górskich, pokrywa jałowe piaski. Puchy wierzb, wiklin i topoli posiewają te namuły i jeszcze z końcem tego samego roku porasta cały obszar zieloną trawą brzegowych łąk i wikliną.

Począwszy od Sandomierza, płynie Wisła w północnym kierunku, skręca zwolna ku zachodowi, przybywa pod Warszawę, a dalej pod Toruń.

Szeroką wstęgą poważnie snuje się tutaj Wisła, a jej łożysko całe zasiane jest rozkosznemi wyspami. Miejsami wznoszą się gliniaste urwiste i dosyć wysokie wybrzeża, a zamiast samego brzegu ciągną się wzdłuż rzeki groble i tamy, które od Torunia aż do ujścia Wisły zajmują przestrzeń przeszło 40 mil.

Poniżej miasta Gniewa rozdziela się Wisła na dwa ramiona, z których wschodnie, zwane Nogatem, płynie na Malborg i wpada do zat. Fryskiej; zachodnie zaś, znacznie głębsze dwiema odnogami uchodzi do morza - Leniwką, czyli Gdańską Wisłą i Szkarpawą, czyli Elbląską Wisłą - . Długość całego biegu Wisły od źródeł aż do ujścia wynosi 141 mil.

Wszystkich większych i mniejszych dopływów jest około 120. Najważniejsze z nich są od lewego brzegu: Przemsza, Rudawa, Prądnik, Nida, Kamionna, Pilica, Bzura; od prawego brzegu: Biała, Soła, Skawa, Raba, Dunajec, Wisłoka, San z Wisłokiem, Wieprz, Narew z Bugiem.

Pod Warszawą szerokość łożyska Wisły dochodzi do 1 km, a pod Toruniem do 1 i pół km.

Spław i żegluga na Wiśle rozpoczyna się już od ujścia Przemszy. Od Krakowa szły dawniej galary, szkuty, dubase, berlinki, kry-

py i innych nazw statki i tratwy. Mniej ich teraz chodzi w górnym biegu, za to między Warszawą a Gdańskiem jest obecnie stała żegluga parowa. Z dawien dawna żeglarze wiślani zowią się flisakami. Flisak w słomianym kapeluszu lub magierce, siermiędze, przepasany rzemiennym pasem, z odkrytą piersią stoi na galarze, wsparty na rękojeści drygawki wiosła i wywołuje swe hasła.

„Na wodę! do lądu! wara! prądowina!“ i tym podobne.

Z pierwszemi dniami wiosny, gdy lody na Wiśle pękną i spłyną do Bałtyku, a nad polami zacznie dzwonić swą piosenkę szary skowronek i ziemia powoli poczyna rozmajać się zielonością - cała okolica Powiśla ożywia się niezwykle. Jeszcze rolnik wygrzewa się przy ciepłym kominie i nie myśli o pługu, żeby ziemię orać, a już flisy z ożywionem obliczem oczekują hasła swego „retmana“, aby dosiąść tratwy i z wesołą pieśnią uderzyć drygawkami.

Wisła była dawniej najgłówniejszym gościńcem handlowym dla Polski. Wszystko zboże, sprzedawane Niemcom, Holendrom i Anglikom, wywożono na galarach Wisłą do Gdańska. Odkąd bite drogi i koleje żelazne rozpowszechniono, ma handel inne środki przewozu, przecież taniego przewozu Wisłą nie zarzucono całkowicie.

Jak dawniej tak i teraz, przewożą na galarach i tratwach drzewo, węgiel kamienny, zboże, owoce, ryby, jaja, gips, kamienie, żelazo i t. p. Przewóz ten daje flisakom zarobek a rybakowi dostarczają nurty Wisły wiele bardzo cennych ryb.

W zapusty.

Czas od świąt Bożego Narodzenia do środy popielcowej nazywa się mięsopustem, czyli z łacińska karnawałem. Słowo to pochodzi od wyrazów łacińskich: „caro vale!“ (czytaj: karo wale), co znaczy po polsku „mięso bywaj zdrowe!“ Już od wieków różne ludy chrześcijańskie przed nadchodzącym wielkim postem żegnały mięso wesołemi zabawami i ucztami mięsnemi. Zabawy te we Francyi i we Włoszech, gdzie najpierw powstał karnawał, przypominały żywo greckie i rzymskie uciechy ku czci bożka pijaństwa Bachusa. Karnawał włoski, a zwłaszcza rzymski i wenecki, jest dotąd szeregiem zabaw ulicznych, w których bierze udział lud cały bez wyjątku.

W dawnej Polsce huczne też były zabawy karnawałowe, zapustne z maskaradami i wiejskimi kuligami. Ludzie zamożniejsi urządzali je po największej części w ten sposób: Do pierwszego lepszego dworku zajeżdżała młodzież tłumnie z muzyką i śpiewami. Gospodarstwo przyjmowali ich z otwartemi ramionami, zwłaszcza jeżeli mieli dorosłe córki. Zabawa rozpoczynała się na dobre i trwała nieraz do rana. Przybyli zabierali wreszcie domowników ze sobą i tak zwiększone towarzystwo udawało się do następnego dworu, gdzie zabawa rozpoczynała się na nowo. Tańczono i bawiono się często dzień i noc. Gdy zjedzono i wypito, co było przygotowane, całe towarzystwo udawało się dalej i dalej, aż z czasem taki kulig dochodził do kilkudziesięciu sań.

A co to było uciechy w takiej jeździe! Umysły, podniecone zabawą i trunkami, wysilały się na coraz nowe żarty, na coraz lepsze figle. Jazda taka kończyła się dopiero z nadejściem środy popielcowej, gdy wszyscy, nieraz wprost z zabawy, udawali się do kościoła, aby ksiądz posypał głowy popiołem.

Kuligi te, jakkolwiek piękne i wesołe, nie były dobre, gdyż tracono na nie drogi czas, pieniądze i zdrowie. Ale z drugiej strony, gdy nadszedł wielki post, przodkowie nasi pościli bardzo, pościli surowo. Nawet w domach ludzi bogatych przez cały post nie ujrzałeś kawałeczka mięsa, a w środy, piątki i soboty nie używano nawet gotowanej strawy.

A dziś jakże jest?

Kuligi dawne poszły w zapomnienie, lecz w czasie tym zabawy trwają w najlepsze. W karnawale odbywa się najwięcej wesel, a gdy wesel zabraknie, to zawsze znajdzie się jakiś powód do urządzenia zabawy, gdyż powodem jest pora stosowna do wesołości. Roboty wszelkie cięższe dawno się skończyły, pozostaje czasu wolnego dużo, przytem śpiżarnie przeważnie dobrze zaopatrzone, więc też i do zabaw i wesołości skłonność większa. A i do wesela — w wolnym czasie niejeden prędzej się namyśli do ženiaczki, zwłaszcza, że mu w czasie wiosennych zajęć żona będzie potrzebna, a nadto na urządzenie wesela więcej w tej porze wolnych chwil. To też wesołość w karnawale jest ogólną czy to w mieście, czy na wsi, w pałacu czy biednej chacie.

Ale był w Polsce przed 82 laty osobliwy karnawał. Radość i wesele zamieszkały na ziemiach polskich pod zaborem rosyjskim razem z wojną. W dniu 29. listopada 1830.



Smutny kulig.

Nie zawsze kulig kończył się wesoło. Bywało, że na wesołą gromadę napadły wilki, włóczące się kupami i nieraz rzadko kto z napadu wilków uchodził cało.

roku wybuchło w Warszawie powstanie przeciwko rządom rosyjskim, w przeciągu miesiąca grudnia rozszerzyło się na całe Królestwo Polskie, objęło płomieniem wojny nawet kraje litewskie i ruskie, a w pierwszych miesiącach 1831. r. oręż polski święcił niebywałe tryumfy nad orężem moskiewskim.

Zdawało się, że kamień grobowy, pod którym zaborcy pogrzebali naszą wolność, już został odwalony i znów naród polski będzie wolnym na swojej ziemi. Późniejsze wypadki, spowodowane niedołęstwem naczelnych wodzów, niezgodą i rozterkami w kraju, niedocenianiem własnych sił i oglądaniem się na pomoc od obcych narodów, zwarzyły jednak okrutnie te pierwsze, tak piękne nadzieje.

W styczniu jednak, lutym i marcu owego roku służyło stale narodowi polskiemu zwycięstwo. Cały kraj oddychał wolną piersią, gotował się na walną rozprawę i wyczekiwał ostatecznych pogromów wroga. Miasta i sioła rozbrzmiewały wówczas od zabaw karnawałowych, ale kuligi owego roku różniły się od kuligów wcześniejszych i późniejszych. Jakie to były kuligi w 1831. roku, opowiedział nam jeden z największych naszych poetów, Juliusz Słowacki, który na pierwsze wypadki powstania własnem patrzał okiem i natchnionemi pieśniami wzywał naród do walki, w wierszu p. n.: „Kulig".

W wierszu tym przedstawia poeta, jak gromada powstańców urządza kulig, cęlem werbowania ochotników do wojny. Zebrali się razem i jadą od dworu do dworu. Który dwór śpi, tam nie zajeżdżają, bo w ciemnym dworze mieszkają pewnie ludzie ospali, lękliwi. Zato w innych dworach odciągają rozbawionych od zabaw, wesela, kart, balów i zabierają ich, uzbrojonych, z sobą. Tak dobiegają aż nad granicę, gdzie ich spotyka świt. Pójdą potem na wroga.

Kulig.

Oto zapusty, dalej kulikiem,
Każdy wesoły, a każdy zbrojny,
Jedzie na wojnę, jak gdyby z wojny,
Z szczękiem pałaszy, śmiechem i krzykiem.
Dalej! kulika w przyjaciół chaty —
Zbudzimy, śpiących zabierzem z sobą.
Nietrzeba wdziewać balowej szaty,
Ani okrywać czoła żałobą.
Tak, jak jesteśmy — dalej i dalej!
A gdzie jesteśmy? aż nad granicą —
Cha, cha, cha! jak nam wesoło.
Kto nas zobaczy, ten nie zostanie —
Z nami na nowe poleci tańce;
Mnogie hajduków świecą kagańce,
Szybko po śniegu migają sanie.
A kto chce zostać — więc dobrej nocy,
Niech go nie zbudzi kogutów pianie,
Niech śpi spokojnie. My bez pomocy,
Tak jak jesteśmy — dalej i dalej!
Stójcie tu! stójcie! oto dwór biały
I światło w oknach - dam znak - wystrzelę.
Odpowiedziały mnogie wystrzały.
Ha! dobra wróżba — wszak tu wesele
Tu szlachta pije, wyprawia gody;
Drużby za nami, swaty za nami!
Od młodej panny chodź panie młody,
Lecz nie patrz na nią — zalana łzami,
A łzy kobiece zmiękczą ci serce —
Wrócisz! nie zwiędną ślubne kobierce.
Teraz za nami — tak z bukietami,
Tak jak jesteście — dalej i dalej!
Stójcie tu! stójcie! tu dwór szlachcica,
Dam znak, wystrzelę — nie, ciszej! ciszej!
Znagła wpadniemy, nikt nie usłyszy —
Przebóg! tu pogrzeb — błyszczy gromnica—
Porozwieszane w oknach całuny
I stoi truna — a koło truny,
Syn smutny w dłoniach ukrywa czoło. —
Ha, ha! co robić? tu niewesoło,
Lecz poco długie prawić androny:
Mój panie synu, prosimy z sobą.
Daj na pacierze — zostaw na dzwony,
Zabierz przyjaciół. — Z czarną żałobą
Tak, jak jesteście — dalej! i dalej!
Stójcie tu! stójcie! tu znakomity
Szlachcic zamieszkał — więc drzwi uchylę—
Zielonem suknem stolik wybity,
A na stoliku świecą pamfile.
Panowie szlachta! do dyabła karty —
Dalej do broni! a karty w kąty!
Niech Bej algierski, Karol dziesiąty
I delfin, grają — może kto czwarty
Do gry zasiądzie i na kozery
Będzie błękitne rzucał papiery,
Które już dawniej spadły na cztery
I jeszcze spadną. — Mości panowie,
Niech w karty sami grają królowie!
A my do koni — dalej! i dalej! i t. d.
Stójcie tu! stójcie! tu zamek stary;
Na hasło mnogi strzał odpowiada.
Zamorskie jakieś widząc maskary:
Panowie bracia, to maskarada.
Żyd, Tatar, Turek, Amerykanin
Chodźcie tu za mną wszyscy bez braku,
Tak jak jesteście — dalej! i dalej!
Jakże noc pyszna, jak lecą konie!

Lecą i lecą, a z pod kopyta
Pryskają iskry, połyska błonie,
Śmigają sanki, już świta! świta!
Na niebie blednie czoło księżyca,
Droga skończona, oto granica.
Wstrzymaj rumaka! Wstrzymaj rumaka!
Noc rozwidniała.

Jul. Słowacki.

Historya o panu Wydżdze.

Dawno już, dawno temu mieszkał w Pieninach rycerz, Piotr Wydżga. Teraz to stare gniazdo Wydżgów zowią Szczawnicą, i wiele osób jeździ tam dla kuracyi, bo w Pieninach dał Bóg źródła lecznicze i powietrze zdrowe.

Otóż w tamtych stronach mieszkał pan Piotr Wydżga; był bardzo dumny i bardzo chciwy bogactw i zaszczytów.

„Chciałbym duszę sprzedać, byle skarby posiąść“ — mówi nieraz. „Jak będą skarby, to będą i dostojeństwa, a czyż szlachcic Wydżga, herbu Janina, nie ma prawa sięgnąć po najwyższe w kraju urzędy?“

Tak dumał pan Wydżga. Tymczasem jednak skarbczyk jego, w starym lamusie ukryty i dęgowemi drzwiami zaopatrzony, stale prawie był próżny. Okolica, w której mieszkał, uboga w zboże na górach ledwie nędzny owies się rodzi. Korzystnych wojenych wypraw nie było dawno; jedynem bogactwem — troszkę rudy żelaznej, którą na dynarkach przetapiano, a w kuźniach przekuwano na narzędzia, niezbędne rolnikowi i rzemieślnikowi. Ale dochód stąd mały.

„Co mi tam żelazo!“ — mówił nieraz ze wzgardą dumny szlachcic. „Gdyby tak złoto znaleźć, kopać je, na worach leżeć, wtedyby zobaczono, co Piotr Wydżga znaczy“!

Ta myśl odkrycia złota w Pieninach nie dawała mu spokoju, bo o złocie, znajdowanem u nas, słyszał nieraz. Były podania, że za dawnych czasów kopano je w różnych stronach kraju.

I Piotr Wydżga, opanowany chciwością, żył tylko myślą, jak posiąść ukryte bogactwa.

Stare szlacheckie gniazdo Janinów niszczało, nie podtrzymywane starannością właściciela, a on obojętnie patrzał na walące się ściany domu ojcowskiego.

Jakie czary zaklął Piotr Wydżga, jakie potęgi wywoływał, to nikt nie dowie się zapewne; dość, że wśród przepaści i czeluści górskich, rozkopywanych potajemnie przez niego, błysnął mu nareszcie upragniony metal złoto —! Posiadł więc to, czego pragnął. Ale jak wydobyć ukryte w łonie ziemi skarby? Własnemi siłami nie podoła zadaniu. Musi zabrać wszystko, do ostatniego okrucha... Ale przed kim się zwierzyć? Komu zaufać?

Dopiero teraz poznał, jak był samotny: on uciekł od ludzi, oni też od niego odwykli; nawet słudzy, zniechęceni ponurą gwałtownością pana, rozeszli się po świecie. Zresztą nie zaufałby nikomu z tutejszych: mógł zdradzić tajemnicę i, jak sępy na padłą zwierzynę, zbiegliby się okoliczni górnicy szarpać łono gór, wydzierać bogactwa, do których on jeden ma prawo. Kupił je młodością, szczęściem, wszystkiemi uciechami życia.

Zapłacił drogo, chciał korzystać.

Pojechał na Śląsk, bo wiedział, że tam byli górnicy, po większej części Niemcy; Niemców mniej się bał.

„Szwabskiego języka nie rozumieją tutejsi“ — mówił sobie — nie zdradzą więc tajemnicy. Zresztą wieść ich będę takimi szlakami, w takich osadzę lochach, że drogi do świata nie znajdą“.

Bocznemi dróżynami wymknął się Piotr niepostrzeżenie za góry, i wkrótce potem kuli już obcy przybysze ziemi skarby.

A przybysze ci byli jacyś wpółdzicy, może zidyociali biedą, wybierani widocznie starannie, aby łatwiej dali się opanować. Starszy tylko między nimi, do którego przewodnictwo w robotach należało, na rozumniejszego od innych wyglądał. Z nim to porozumiewał się pan Piotr, jemu obiecywał zyski, byle nikogo do tajemnicy nie przypuszczać, póki nie wybiorą wszystkich skarbów, do najmniejszego okrucha, do najmniejszej odrobiny. Niemiec zawierzył Wydżdze. Chciwy także, duszą i ciałem zaprzedał się szlachcicowi. Kopano dzień i noc, aby wydobyć jaknajwięcej.

„Ale co potem?“ — powiedział sobie raz Wydżga.

I niepokój zaczął go dręczyć na nowo.

Bo jak użyć złota, którego przybywało coraz więcej? Przychodziła mu myśl zawiezienia złota królowi i okupienia sobie za to pierwszych kraju godności. Ale jeśli król powie, że złoto z gór jest własnością narodu, cóż wtedy zrobi?

Niemiec sztygar dał mu wreszcie radę: on znał tylko jedno źródło potęgi: dla niego

symbolem siły, władzy nad światem, mądrości — było gniazdo krzyżackie.

Mnichy mogły wywyższać i strącać; oni — niby pokorni, a tacy wszechmocni, potrafiliby godnie wynagrodzić Wydżgę za posiadane skarby. I tak olśnił myślą swą pana Piotra, że ten postanowił, nie czekając dłużej, wieźć drogi kruszec do Malborga. Nie pamiętał o tem, że dawał złoto w rękę Niemców, że za to złoto, z naszych gór wydarte, zakupią mnichy broń na nasze karki...

Odtąd nie kopano już wcale. Zato po puszczy pienińskiej rolegały się echa siekier: rąbano stare jodły robotnicy niemieccy budowali z nich wielką tratwę na Dunajcu i skrzynie, w których miano przewozić skarby. Pracowali chętnie, uradowani myślą, że kończy się ich niedola, że pozwolą im wrócić na Śląsk do swoich, od których niebaczni i złudzeni lekkomyślnie odeszli.

Cieszył się dozorca, Niemiec. On jeden wiedział, że do Malborga płynąć mają; on jeden mógł w przybliżeniu obliczyć udział w zdobyczy, to też przyspieszył robotę. Kończono ją. Dwa dni dzieliły ich od upragnionej podróży... nie od śmierci!

Od śmierci! bo Wydżga znów dręczył się troską.

W górach zostało dużo, bardzo dużo złota. On je wydrze, on go nie daruje, ale potem, gdy wróci... Tylko jak nadal uchować tajemnice skarbu? Dotąd strzegł jej, ale w podróży czyż uchroni Niemców od zetknięcia się z rodakami? Czyż nie zdradzą go przy pierwszej sposobności?

I znów chodził, pijany szalonemi myślami, szarpany niepokojem. A skrzynie już na tratwie; fala rwie statek, przymocowany do brzegu. Dunajec bystro płynie. Dość było zerwać sznury, a prom pójdzie za wodą, aby kawałek drogi odpłynąć... Tam w dolinie znajdzie najmitów, oszuka ich, powie, że w skrzyniach wiezie żelazo, opłaci hojnie. O! on będzie bardzo hojny dla tych biednych ludzi — przecież to Polacy, kiedy ci — to Niemcy, przebrzydły naród, wróg kraju.

Tak okłamywał siebie pan Wydżga, a dusza jego podlała, podlała, i szlachcic polski, potomek rycerzy, jak zbój, jak łotr podstępny, wymordował wspólników tajemnej pracy

Wymordował i krwią ofiar naznaczył miejsca w górach, gdzie reszta skarbów zostać miała, a sam odciął linę tratwy i popłynął w dół rzeki.

Popłynął, znalazł najmitów; wymknął się szczęśliwie krakowskim celnikom, zaręczając, że wiezie żelazo. Mocny statek pruł modre fale Wisły, jak wprzód żeglował po Dunaju. Tak minęli stary Sandomierz ze wspaniałymi murami zamku; legł tam niegdyś dziad Wydżgi, broniąc go od Tatarów. Płynął dalej pan Piotr pod Zawichost; aż po brzeg rzeki rozłożyło się tu ongi pobojowisko Leszkowe. Potem dotarli do Solca, gdzie na sądy z Piotrowinem zasiadł Bolesław Śmiały. Dreszcz przeszedł mordercę na wspomnienie: może i jego ofiary zmartwychwstaną i przed króla go wezwą?

Ale wokoło cisza. Tratwa płynie równo po fali wiślanej. Wydżga coraz niespokojniejszy, im bliżej celu.

Co mu też dadzą krzyżackie mnichy za złoto, opłacone krwią i własnej duszy stratą?

Dali wzgardę i zdradę, zapłacili zwykłą swą monetą. Schlebiał komtur krzyżacki dumnemu szlachcicowi, obiecywał, obiecywał posłuchanie u wielkiego mistrza, tytuły — obiecywał i łudził, póki skrzynie złota nie przeniosły się do olbrzymich lochów malborskch.

A opasłe Krzyżaki śmiały się, strzegąc bramy od waryata, boć waryatem był chyba ten szalony człowiek, który, przywiózłszy żelazo na sprzedaż i otrzymawszy za nie zapłatę, śmiał się dopominać o jakieś skarby, o złoto, którego nikt nie widział, własni jego flisacy świadczyli, że z gór Karpackich wywieźli żelazo.

Pohańbiony, oszukany, wrócił Wydżga do kraju. Ale nie dowlókł się już w Pieniny; próżno czekały go tam złotodajne pieczary, krwią zabitych ofiar poznaczone. Legł, znużony chorobą, a bardziej jeszcze walką wewnętrzna. Ubogi domek rolnika dał mu przytułek. Zdradził swoich dla mienia. Za jego pieniądze, za złoto, z gór Karpackich wydarte, na polskie karki ukują miecze i może po nitce dojdą do kłębka, zabiorą skarby, pozostałe w Pieninach.

Piotr Wydżga odkrył miejscowemu starości tajemnicę złotodajnych kopalni, uczył, jak je odszukać mają, ale szatan, któremu duszę zaprzedał, zmylił wskazówki. Zbrodnia nie mogła przynieść pożytku, bo przekleństwem złego jest, że jedno zło drugie za sobą sprowadza.

Takie jest opowiadanie o Piotrze Wydżdże i o jego skarbach, a opisał je kronikarz Długosz, który żył w piętnastem stuleciu.

Rozmaitości.

Ceny kart okrętowych do Ameryki północnej zostały zniżone, jak to podajemy w „Odpowiedziach Redakcyi“. Zniżka ta wywołaną została zmniejszeniem się ruchu wychodźczego i kompanie okrętowe użyły jej, jako przynęty. O zmianie tej powiadamiamy wszystkich, mających zamiar wyjechać do Ameryki za zarobkiem, ostrzegamy jednak, ażeby wstrzymali się z wyjazdem przynajmniej do wiosny, ponieważ z za morza dochodzą wciąż niepomyślne wieści o tamtejszym rynku pracy.

Dla robotników rolnych nadchodzi zwolna sezon. Będą się po wsiach naszych, jak corocznie uwijali agenci, sprzedający chłopa polskiego pruskim junkrom. Ostrzegamy zawczasu wszystkich robotników, ażeby nie dawali się łapać na rozmyślnie zastawione wędki i przynęty, ażeby dobrze zastanowili się nad kontraktem, który mają podpisać, a najlepiej przesłali go do przejrzenia naszemu Towarzystwu, które da radę bezpłatną, czy kontrakt jest dobry. Najlepiej nie zawierać kontraktów z agentami, jakoteż nie wyjeżdżać z pośrednikami bez kontraktów za granicę, bo wówczas robotnik w norach mysłowickich odrazu dostaje się w wszechwładne ręce pruskie i traci swą wolę. Po kontrakty udawajcie się tylko do biur krajowych pośrednictwa pracy, albo do Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego w Krakowie, czy do którejś z filii Towarzystwa! A do Prus nie jechać wcześniej, jak w marcu, to pracodawcy będą zmuszeni płace podwyższyć!

Kalendarz P. T. E. został jeszcze przed Nowym Rokiem rozesłany wszystkim, którzy zań przysłali należność. Redakcya „Pracy“ posyła go i nadal natychmiast każdemu, kto prześle razem z prenumeratą 60 hal. Kalendarz nasz jest jednym z najtańszych kalendarzy polskich i zaleca się doborową treścią, jakoteż obrazkami i objętością.

Nie kupujcie pruskich wydawnictw, zatruwających duszę, nabądźcie sobie kalendarz P. T. E.!

Kto nie nadesłał przedpłaty na „Pracę“ na rok bieżący, niechaj to uczyni w jak najkrótszym czasie, albo niechaj nas przynajmniej zawiadomi pocztówką, że chce „Pracę“ nadal pobierać, i napisze, kiedy przyśle prenumeratę. Regularne uiszczanie przedpłaty, to najlepsze popieranie pisma. Nie zapominajcie Czytelnicy, o piśmie, które jest dziś jedynem w Polsce, poświęconem sprawom wychodźczym i popierajcie je regularną przedpłatą i zyskiwaniem nowych czytelników.

W sprawie nieszczęść kolejowych wnieśli posłowie ludowi w parlamencie zapytanie do ministra kolei, co zamierza robić, ażeby podobnym wypadkom, jak ostatnio pod Białolinami a dawniej w Trzebini zapobiedz. W zapytaniu tem domagają się oni należytego wynagrodzenia dla wdów i sierot po nieszczęśliwych ofiarach. Może głos posłów polskich skłoni wreszcie rząd wiedeński do koniecznych reform na kolejach krajowych — co już nieraz podnosiliśmy! Koleje z ruchu wychodźczego ciągną największe zyski, niechże więc wychodźcom za krwawo zapracowane setki tysięcy dają bezpieczeństwo i jaką taką wygodę, czystość i porządek w wagonach!

Wiadomości z Francyi. Z miejscowości Billy-Montigny w departamencie Pas de Calais otrzymaliśmy od jednego z tamtejszych robotników polskich list, z którego przytaczamy poniżej wyjątki: W roku przyszłym zechcę Wam stale donosić o życiu i powodzeniu tutejszych Polaków, których pracuje tu parę tysięcy. Tymczasem donoszę, że w poniedziałek, dnia 24 listopada zakończyliśmy strajk tygodniowy. Wywołany on został dziesięciogodzinną pracą. Od kilku już bowiem lat w tutejszych kopalniach węgla robotnicy byli obowiązani stawić się do kopalni o godzinie 4 rano, a robotę zaczynali dopiero o godzinie 6 i pracodawcy liczyli nam tylko 8 godzin pracy dziennej od godziny 6 do 2 po południu. Rozpoczęliśmy strajk o te godziny zjazdowe, domagając się, ażeby one wliczone zostały do dziennej pracy. Pracodawcy ustąpili i obecnie praca nasza w kopalniach trwać będzie 8 godzin, wliczając już w to czas wjazdu i wyjazdu. Z pozdrowieniem **M. Mrózek.**

Cała wieś wymarła. Według doniesień dzienników rosyjskich wymarli ubiegłego roku wszyscy mieszkańcy wsi Wolskaja na Sachalinie. Wszystkich ich przeżył mieszkający tam 72-letni starzec. Przed pół rokiem zdarzył się w tej wsi, brudnej jak wszystkie inne, wypadek czarnej ospy. Ponieważ nie przedsięwzięto żadnych środków, straszna ta choroba zaczęła się szerzyć z przerażającą szybkością. Wszystkie wypadki były śmiertelne — bo ludzie umierali z wyczerpania i głodu. Kiedy wreszcie na miejscu zjawiła się komisya lekarska, mieszkańcy wsi powitali ją nieprzychylnie i zamknęli się w swych domach. Komisya odjechała, a kiedy przyjechała drugi raz, zastała już tylko obłąkanego starca Wasyljewa. Wieś, pełną rozkładających się trupów, spalono.

Nowi członkowie P. T. E.

(Ciąg dalszy)

Czytelnia Kółka Rolniczego, Polanka Wiel; Ks. Franc. Palichleb, proboszcz, Belz; Fel. Przybyło, robot., Krasne; Ant. Madej, robotn., Bratkowice Waw. Susek, robotn., Przewrotne; Ant. Barczak, Rzeszów; Jan i Wincenty Burczakowie, rzemieślnicy, Gurahumora (Bukowina-Piotr Trzaska, włościanin, Brzezinka; Stef. Buszel robotn., Wola Rafał; Zofia Mistakowa robotn., Brzezówka; Jan Paczesny, Terrasyn; St Szafrański, robotnik, Joenf (Francya); Franc. Wajda, Szarów; Jan Kołodziejczyk, Lallaing (Francya); Józef Gniewek, robotn., Widełka; B. Gałecki mechanik, Glasgow (Szkocya).

Z KRAJU i ze ŚWIATA



Pogrzeb ministra skarbu Zaleskiego odbył się dnia 3 b. m. we Lwowie przy współudziale najwybitniejszych osobistości z kraju i monarchii. Opróżnione przez niego miejsce nie jest jeszcze dotychczas zajęte. Teka ministeryum skarbu dostanie się znowu prawdopodobnie Polakom. Na miejsce ministra dla Galicyi, Wł. Długosza, który podał się do dymisyi i został uwolniony od urzędu, powołał cesarz do tymczasowego kierownictwa galicyjskiego ministeryum dr. Zdzisława Morawskiego.

Rosyanie już od kilku lat wyodrębniają i „urządzają" Chełmszczyznę, a jeszcze jej nie urządzili. Utworzono nawet szereg komitetów, które miały się zająć zorganizowaniem nowej gubernii, ale nic dotychczas nie potrafiono zrobić. W tych dniach odbyło się posiedzenie komisyi ogólnej dla spraw chełmskich, a przebieg jej, jak donoszą same pisma rosyjskie, był skandaliczny. Członkowie komisyi oświadczyli, że żaden z dotychczasowych projektów nie mógł być załatwiony, a to dlatego, że w Chełmszczyźnie jest dużo Polaków, inteligencyi rosyjskiej niema zupełnie, jak również ziemian Rosyan. Włościanom, którzy zapisani są w księgach, jako prawosławni, niemożna ufać. Gdy się przekonała komisya, że w takich warunkach niemożna opracowywać żadnych projektów, członkowie zebrania postanowili zająć się zmianami nazw geograficznych. Rozłożono mapę Chełmszczyzny i zaczęto szukać w pamięci nazw starożytnych każdego miasta. Medytowano nad tem okrągłe 4 godziny i w końcu okazało się, że jest to zadanie ponad siły komisyi. Zdecydowano się wówczas do tej pracy powołać historyków. Na tem skończyły się istotnie skandaliczne obrady komisyi chełmskiej.

Od kilku tygodni wszystkie dzienniki polske przepełnione są sensacyjnemi wiadomościami o spisku prusko-ruskim na naród polski. Wiadomości owe ogłasza redaktor jednego z pism codziennych z pod zaboru pruskiego i są zupełnie prawdziwe, bo przyznają się do nich tak Prusacy jak i Rusini. Rusini mieli „wydać wojnę Polakom w Galicyi" na polu gospodarczem i politycznem przy pomocy pruskich marek, za to zaś robotnicy sezonowi ruscy. w Niemczech mieli się cieszyć szczególniejszymi względami. Umawiano się w potajemnych listach, że robotników polskich z roku na rok coraz mniej będzie się przyjmowało do robót w Niemczech, a ich miejsce zastąpią Rusini. Niechże o planach hakatystów pamiętają nasi robotnicy sezonowi!

Pomiędzy Turcyą i Grecyą panuje od czasu ostatniej wojny silne naprężenie stosunków, które ciągle się zaostrza. Turcya nie może przeboleć strat, myśli wciąż o odwecie. Pierwszy cios chce widocznie skierować w stronę słabej Grecyi a po pokonaniu jej zabrać się może i do Serbii. Że stosunki są zaostrzone, świadczy zakupienie przez Turcyę pancernego okrętu do celów wojennych, a także próbna mobilizacya wojska w Rosyi. Wszak przed ostatnią wojną bałkańską Rosya tak samo urządzała mobilizacyę.

W Ameryce tymczasem krew leje się na dobre, chociaż to wojny niby niema, a tylko powstanie. Coraz częściej donoszą telegramy o krwawych utarczkach w Meksyku, a Stany Zjednoczone mają już na wodach meksykańskich swoje okręty, czekające ostatecznego hasła, aby wysadzić wojsko na ląd, przywrócić w Meksyku spokój, a przy tej sposobności przyłączyć go do Unii.

Odpowiedzi Administracyi.

Tomasz Piecuch, Galicya. Obecne ceny kart okrętowych trzecią klasą wynoszą: z Bremy do Nowego Jorku statkiem pocztowym 191 k., pospiesznym 203 k; z Bremy do Batlimore, Filadelfii, Bostonu i Galwestonu 179 k. Z Hamburga do N. Jorku 190 k. do Filadelfii, Bostonu i Baltimore 178 k. Z Roterdamu do N. Jorku 200 k., z Tryestu do N. Jorku 189 k 45 h. Po kartę okrętową piszcie tylko do naszego Towarzystwa!

Józef Tarka, Galicya. Numerów żądanych już, niestety, nie posiadamy.

Paweł Bobkowski, Niemcy. Na słow. polsko-niemiecki nadeślijcie wprzód 45 fen.

P. Zając, Parana. Gazetkę przesyłamy stale. Jakim sposobem mogło Wam się umyślić, że się na Was gniewamy? Owego pana, o którym piszecie, nie znamy. „Pracę" będziemy posyłali nadal, prosimy tylko o przedpłatę. Kalendarz wysłany.

Jednajcie „Pracy" nowych czytelników!

Redaktor odpowiedzialny i wydawca Józef Okołowicz. - Drukiem Katolickiej Spółki Wydawniczej („Prawdy") w Krakowie